

Opis bibliograficzny: Jan Bulhak, *Kuchnia czy Salon?*, „Polski Przegląd Fotograficzny”, 1927, nr 2, s. 17-19

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: piktorializm, fotografia jako sztuka, wystawiennictwo

Tekst:

Tylko na wyższych szczeblach ucywilizowania odczuwają ludzie potrzebę odświętnego towarzyskiego obcowania bez codziennego i realnego celu i w ten sposób wytwarzają pojęcie i wzór salonu, jako przybytku, ogniskującego szczyty wyrazu artystycznego i elitę umysłowości i wychowania. Salony w wielkich epokach rozkwitu cywilizacji stają się pokazami reprezentacyjnymi i rewjami wszystkiego, co w narodach jest najwyższym i najświetniejszym.

Natomiast narody mniej ucywilizowane nie odczuwają tej potrzeby, albo zaspakajają ją po jarmarkach i odpustach na świeżem powietrzu, zaś w domach poprzestają na ubikacjach codziennego życia a zbierając się, kupią się rade po kuchniach i izbach czeladnych. Więcej nawet - doświadczają pewnej bojaźliwej niechęci na myśl o znalezieniu się wśród towarzystwa wytworniejszego, na myśl o przymusowym wyzwoleniu się z codziennego kożucha czy katanki na lśniące posadzki, galowe ubiory, wyszukane manjery i towarzyskie finezje. I tem się zasadniczo odróżniają od prawdziwych Europejczyków, którzy łatwo i bez przymusu zmieniają pracownianą bluzę na frak czy smoking i po dniu wyteżonej pracy poruszają się swobodnie i lekko w atmosferze salonów.

Dobrze i słusznie - ale co to ma wspólnego z fotografią?

A właśnie, że ma - I o tem pomówimy.

My - polscy fotografowie - przez szereg lat siedzieliśmy cicho po naszych kuchniach fotograficznych, rzadko tylko i raczej niechętnie odważając się pokazywać wśród skromnych gabinetów i bawialni naszych domorosłych wystaw fotograficznych, a już całkiem prawie nie racząc posyłać swych biletów wizytowych na salony międzynarodowe.

Mogło to nam uchodzić przez pewien czas, dopókiśmy byli niejako uczniami czy młodszymi studentami na dorobku w wielkiej społeczności ludzi dojrzałych Europy i Ameryki. Przeszło jednak osiem lat, jesteśmy państwem skonsolidowanym, mamy przed sobą pouczające przykłady państw innych, młodszych i mniejszych, niż nasze. Mikroskopijna Estonja już miała w Tallinie salon międzynarodowy i potrafiła gościnnie przyjąć u siebie świat cały. Myśmy tego dotąd nie potrafili.

Otóż - jeśli mamy ambicję być conieco Europejczykami, jeśli chcemy zasłużyć na indygenat przynależności do narodów ucywilizowanych - czas już najwyższy - zapragnąć własnego salonu międzynarodowego, urządzić i obwieścić światu Pierwszy Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej w Warszawie w roku Pańskim 1927-ym.

Dosyć zaściankowego domatorstwa i wstydliwego chowania się po kątach, dość parafjańskich wątpliwości czy warto i czy się [s.18:] uda, dość dziewiczego wzdragania się na myśl o pierwszym kroku i własnej inicjatywie, dość nareszcie leniwego wyczekiwania by się coś samo bez nas zrobiło. Porzućmy - na chwilę - nasze fotograficzne kuchnie i izby zapragnijmy, umiejmy zapragnąć- znaleźć się w salonie. Stwórzmy Salon, sami się do niego pięknie przybierzmy, zaprośmy doń gości z szerokiego świata i przyjmijmy ich godnie.

Po półtorawiecznej azjatyckiej niewoli powróciliśmy, do społeczności europejskiej. Weszliśmy do Europy całkowicie, jako jej pogranicze; przez kraj nasz przepływa fala cudzoziemców i echa ich życia; wszystkie fibry naszego organizmu społecznego i gospodarczego drgają musowo z nieprzerwanym obiegiem krwi w ciele Europy. W wielu dziedzinach życia potrafiliśmy nawiązać z nią łączność ściślejszą i pokazać jej

chlubnie polską pracę i polskie postępy i zdobycze. Dlaczegożbyśmy i w fotografii tego uczynić nie mogli? Czy z obawy, że Francja lub Stany Zjednoczone stoją wyżej i my im jeszcze nie dorównamy? Skrupuły zbędne - każdy naród, prześcigniony przez inne w jednym, posiada w innym cechy swoiste, indywidualne i może się nimi pochlubić bez obawy. Przypomnijmy opinię „American Photography” z okazji paryskiego salonu, że „Polska szuka dróg przez dziwne bezdroża, podczas gdy inne narody zadawalniają się wstępowaniem w cudze ślady.” Przypomnijmy niebywałe sukcesy polskiej sztuki stosowanej na ostatniej wielkiej wystawie paryskiej. Przypomnijmy Musset'owskie powiedzenie „mon verre n'est pas grand, mais je bois dans mon verre.” Unaocznijmy sobie to wszystko i zabierzmy się żywo do roboty.

Polska fotografia musi наконец ukazać swoje oblicze, swoją zbiorową moc i tężyznę. Polska musi наконец otworzyć Salon Międzynarodowy. Stołeczna Warszawa musi przeczuć tę ambicję, tego popracować z pół roku, przygotować sprawę poważnie i umiejętnie i powiedzieć w imieniu całej Polski: oto jestem!

Sporą wiązanek uwag w tej materji podał w roku ubiegłym Dr. T. Cyprian. Nie potrafię nietylko uzupełnić, ale nawet sprostać jemu w umiejętnym wyszczególnieniu całej procedury przygotowawczej. Przekonany zresztą jestem, że w przedwstępnej komisji, którą należy zwołać nie odkładając, cenne doświadczenie Dr. Cypriana przysłuży się sprawie w jeszcze dokładniejszej formie. Od siebie dodłbym tylko kilka uwag natury najogólniejszej, a mianowicie:

1. Powinniśmy być uprzejmi. Deklaracje i zawiadomienia muszą być rozesłane jaknajszerzej i to w trzech obcych językach, francuskim, angielskim i niemieckim (język niemiecki nie ze względu na Niemcy, ale dla Skandynawji, Finlandji i państw bałtyckich).
2. Powinniśmy być tani. Żadnego spekulacyjnego drożenia się i obliczania kwadratowych milimetrów. Od jednego do dwóch dolarów za wystawienie i zwrotne porto z dobrem opakowaniem czterech do sześciu (nie więcej) obrazów bez szkła i ram.
3. Powinniśmy być akuradni. Porządek w zinwentaryzowaniu eksponatów, porządek i szybkość w ich zwrocie. (Pewna polska wystawa stołeczna wzięła od podpisanego około siedemdziesięciu złotych za wystawienie kilkunastu obrazów i zwróciła mu je bez jego własnej skrzyni w papierowym opakowaniu, ze szklami potłuczonymi i

obrazkami grubo uszkodzonymi. O tem naszym rodzimem niechlujnem niedbalstwie na czas salonu międzynarodowego trzeba zapomnieć.)

4. Powinniśmy mieć dostateczne fundusze (może tu właściwie byłyby starania o zapomogę rządową), ażeby:

- a) poprowadzić jaknajszerszą propagandę zagraniczną.
- b) oprawić i powiesić jakieś 400 eksponatów podług powszechnie przyjętego wzoru międzynarodowego.
- c) wydać prawdziwie wytworny katalog ilustrowany salonu.
- d) dostać odpowiedni lokal wystawowy.
- e) odesłać w solidnem opakowaniu tekturowem eksponaty właścicielom.

5. Powinniśmy powołać kierownictwo z głosem bezapelacyjnym, któreby posiadało następujące kwalifikacje:

- a) zmysł artystyczny,
- b) znajomość wewnętrznej procedury wystaw angielskich, jako wzorowych,
- c) znajomość języków obcych,
- d) znajomość ruchu artystycznego w fotografii zagranicą i nazwisk wybitniejszych artystów obcych dla uniknięcia kompromitacji niewłaściwej dyskwalifikacji,

6. Powinniśmy być jeszcze raz uprzejmi. Nie naśladować krajów, które pobłażliwie tolerują ogromne ilości słabszych obrazów z własnego kraju, a do obcych stosują ocenę nadmiernie surową. Zastosować raczej metodą odwrotną, a przynajmniej – dobrze wymieść własną chatę z wszelakiego śmiecia. Jeśli ma się ktoś skompromitować przy porównaniu, to niech to lepiej przypadnie obcym, niż swoim.

Oto wszystko, co mi przychodzi na myśl. Nie wątpię, że mię skutecznie uzupełnią inni.

A tymczasem - koledzy i towarzysze - zabierajmy się z naszych, miłych zresztą kuchenek i chodźmy - do salonu, śmiało a żywo!